



Wojciech Myślecki

część I z II

Sygnatura notacji: **N0850**

Data urodzenia: **22.07.1948 r.**

Data nagrania: **27.06.2023 r.**

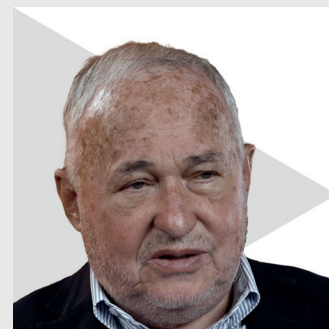
Miejsce nagrania: **dom świadka, Wrocław, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 42 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wojciech Myślecki: Urodziłem się już we Wrocławiu, ale niedługo po wojnie, w lipcu 1948 r., nomen omen 22 lipca, czyli takim święcie komunistycznym, ale na szczęście nie przejąłem się tą datą urodzenia. Moja mama Zdzisława Myślecka z domu Berger pochodziła z rodziny lwowskiej. Można powiedzieć stuprocentowej, inteligenckiej. Była absolwentką gimnazjum bardzo znanego we Lwowie, Świętej Jadwigi i absolwentką Wydziału mat-fiz-chem na Uniwersytecie Jana Kazimierza. No tyle, że nie zdążyła napisać dyplomu, bo akurat wybuchła wojna. Natomiast mój ojciec Leon Myślecki urodził się w ziemi trembowelskiej, tam jakby Trembowla była głównym takim punktem odniesienia i Kołomyja, o te dwie nazwy, Chorostków też, te tereny. I pochodził z takiej zbiedniałej rodziny szlacheckiej, ale o bardzo dużych tradycjach, jeszcze Konfederacji Barskiej, gdzie zlikwidowano czy skonfiskowano dobra nasze na Żmudzi. I później rodzina się naprzód wyniosła gdzieś na Węgry, a później jak po III rozbiórce przeniosła się już na tereny właśnie koło Trembowli i tam już do 1945 r. przebywali. Ojciec Leon Myślecki był absolwentem Wydziału Prawa. On zdążył na szczęście zrobić magisterium Uniwersytetu Jana Kazimierza, ale równocześnie jako absolwent podchorążówki, zaraz po studiach został zatrudniony jako wicestarosta do spraw bezpieczeństwa, ponieważ wtedy w 1937 chyba, czy 1938 r. podjęto decyzję o utworzeniu specjalnych stanowisk wicestarostów do spraw bezpieczeństwa, którzy najczęściej to byli absolwenci uniwersytetów, ale równocześnie musieli być oficerami, dlatego że ich zadaniem była współpraca z wojskiem w Ochronie Bezpieczeństwa Granic. To bardzo zaciężyło na całej rodzinie, bo na szczęście ojciec jako oficer młody został zmobilizowany w marcu 1939 r., jego dywizja podjęta, to była dywizja dowodzona przez Rückemanna, generała Rückemanna [Wilhelm Orlik-Rückemann], który był już jakby oficerem z czasów wojny bolszewickiej i on podjął decyzję o tym, że walczą z bolszewikami po rozbiciu jakiejś tam kolumny wojsk pancernych. Notabene kiepskich zresztą, bo ojciec ciągle wspominał, że jak strzelili do czołgu rosyjskiego,

to on zawsze się rozpadł na dwie części, przy czym dół w jedną stronę leciał, góra w drugą i że było bardzo łatwo trafić, bo były wolne i duże. No i później Rückemann był doświadczonym generałem, nie miał żadnych złudzeń co do Sowietów i przebili się na front niemiecki. Ojciec dostał się do niewoli niemieckiej w ramach grupy operacyjnej generała Kleeberga. I właściwie całą jakby wojnę przesiedział w tym oflagu, gdzieś pod Lubeką i co ciekawe, zginąłby od bomb amerykańskich, ponieważ Amerykanie nie wiedzieli, że tam jest obóz oficerski, bombardując Lubekę przy okazji, zbombardowali ten obóz. Trochę ludzi zginęło, a ojciec słuch, że tak powiem, miał od bombardowania, bo gdzieś blisko wojna... Ale jego rodzina została wywieziona cała, od niemowląt aż po dziadków do Kazachstanu, ponieważ Sowietci, jak wkroczyli, to pierwsza rzecz, jego szukali, no bo ci wicestarości. On był w Skafacie wicestarostą. I też z tych takich wspomnień, co ja pamiętam, jak on opowiadał, to było szkolenie przeprowadzone przez wojewodę Bocianowskiego. Wojewodę tarnopolskiego, to było województwo tarnopolskie, gdzie na końcu po tych jakichś wytycznych, które miał do przekazania tym młodym wicestarostom, powiedział parę praktycznych uwag i z tych praktycznych uwag powiedział, co ja zapamiętałem jedną tylko, zresztą nie trudno się domyślić dlaczego – że oni będą mieli urzędników trzech zaborów. Czyli to wtedy jeszcze było przecież, jakby nie było kilkanaście lat po zjednoczeniu Polski i mówi: „z tymi z Prus to zaboru pruskiego nie będzie żadnych problemów, bo nigdy nie biorą łapówki. Z tych z Kongresówki w zasadzie też nie, bo zawsze biorą. Mój problem się zaczyna tych z cesarstwa habsburskiego, bo nigdy nie będziecie wiedzieli, czy biorą, czy nie biorą”. Więc taką praktyczną radę ojciec dostał. No ale, jak powiedziałam, konsekwencją tego był wywiezienie całej rodziny praktycznie do Kazachstanu. I ten Lwów, i w ogóle ten obóz jeniecki ojca w jakimś sensie to są rzeczy, które najlepiej zapamiętałem z dzieciństwa, bo właściwie rozmowy się koło tego koncentrowały. Tam bardzo często do niego przyjeżdżali koledzy właśnie jeszcze z obozu jenieckiego porozmawiać, a moja mama miała chyba z sześć czy siedem siostr i jak one się zebrały, to tylko o Lwowie. Co ciekawe, jako dziecko, ja znałem dużo nazw ulic lwowskich, a nie znałem wrocławskich, ponieważ mieszkałem w takiej dzielnicy willowej, która notabene w ogóle nie należała do Wrocławia. Została włączona do Wrocławia w 1952 r. dopiero, czy 1953 r. A Wrocław był zburzony całkowicie, to jest druga rzecz, którą pamiętam. I one tylko o tym Lwowie mówiły, a tam tu o [nierzrozumiałe], tam opera, a tam francuska kawiarnia, tam uniwersytecka, tam Park Kilińskiego. No w każdym razie te nazwy były dla mnie i ten Lwów był dużo jakoś bardziej wyrazisty niż straszliwie zniszczony i zburzony Wrocław. Moja taka pamięć jakby z wydarzeń historycznych, no może warto coś tu wspomnieć, pewną ciągłość rodzinną. Otóż najstarszy brat mojego ojca urodził się jeszcze w XIX wieku, w 1897 r. Zresztą dwójka, najstarsza siostra mojej mamy też była z XIX wieku, 1898 r. A mój dziadek urodził się w 1867 r. Czyli był w tym samym wieku co Piłsudski, tak? Ja go jeszcze pamiętam, bo on zmarł w 1953 r., już w sędziwym wieku. I co jedno zapamiętałem z tego, jak on kiedyś rozmawiając z moim ojcem i właśnie z tym najstarszym stryjem, wspominał, że on pamiętał oficerów napoleońskich. Pamiętam, widziałem i przysłuchiwałem się rozmowie z moim dziadkiem, który sięgał, no bo jak się w 1867 r. urodził, to ci młodzi oficerowie napoleońscy, to mieli tam koło 67-70 lat, a styczniowi powstańcy, no to byli jego rodzice i koledzy, i koleżanki jego rodziców. To w jednym jakby, można powiedzieć, był styk od początku XIX wieku aż do XX, bo ja jeszcze jak widać żyję, już jesteśmy mocno w XXI wieku. Więc gdybym miał podsumować takie, powiedziałbym pierwsze wspomnienia, które zapadły mi bardzo głęboko i je pamiętam z dzieciństwa, to właśnie takie. Jeżeli chodzi o pamięć przestrzeni, w której żyłem. Mówię, mieszkałem na takiej dzielnicy, która została wybudowana już pod wpływem koncepcji Bauhausowych, czyli takich modernistycznych, gdzieś w połowie lat 20'ych chyba. Mój dom, w którym do dzisiaj mieszkam, to jest 1923 r. I to osiedle było zaprojektowane od zera na rozparcelowanym folwarku, który tam był i właściwie do dzisiaj już w tej chwili zresztą jest pod ochro-

na jako całe osiedle. I ono było takie zaciszne, ogrody, wprawdzie Niemcy nie zdążyli dokończyć infrastruktury, nie było jeszcze kanalizacji, tylko słynne szamba. Każdy miał swoją studnię, co też miało swoje dobre strony. Natomiast Wrocław, między moim osiedlem a centrum Wrocławia jest długa ulica Grabiszyńska, wzdłuż której szedł jeden z nurtów ataku wojsk sowieckich. Drugim nurt był ulica Powstańców Śląskich, przy której my tu jesteśmy. I trzeci nurt to była ulica Legnicka. Wszystkie te trzy ulice były praktycznie całkowicie zburzone, bo albo Sowieci przy ataku, oni tam się nie śpieszyli za bardzo, to burzyli wszystkie budynki, a Niemcy też, żeby mieć dobre pole ostrzału, też burzyli, więc wspólnie jakoś tam burzyli ten biedny Wrocław ze względów, jak powiedziałem, na operacje militarne. I dla mnie miasto właściwie to była kupa gruzów. I kiedyś pamiętam, pojechałem z mamą do Poznania. Nie mogłem zrozumieć, pytałem się ciągle, gdzie są gruzy, no bo dla mnie gruzy były tak naturalne... To jest druga rzecz, którą zapamiętałem. Trzy, że bardzo dużo dzieci było i przecież nie było samochodów, myśmy się bawili na ulicach i ten... Było bardzo biednie, ale ja to dzieciństwo wspominam bardzo, jako bardzo szczęśliwe. I jak się okazuje, niezwykle takie ubóstwo okropne było po wojnie, szczególnie jak była wojna koreańska, bo to już jakoś zapamiętałem. To były bardzo poważne... Dla mnie na przykład takim czymś, co pamiętam, to było masło, jajka, takie rzeczy już nadzwyczajne. Pomarańcze na przykład i to jest następna rzecz, którą pamiętam bardzo dobrze. Wigilię, nie wigilię, tak wigilię i choinkę. No bo wtedy rzeczywiście ojciec, mama próbowali za wszelką cenę, żeby to było taka prawdziwa lwowska wigilia. I była taka, wspaniały barszcz, taki królewski. I uszka i kutia. I w każdym razie i karp w galarecie i karp normalny. Pierogi. Ale wtedy się pojawiły pomarańcze chyba dwa razy w roku czy trzy razy w roku. I to była taka sensacja niesłychana. Więc to dopiero pokazuje dwie rzeczy. Jedna, jak bardzo Polska w tej chwili jest bogata w stosunku do tego. I druga rzecz, że jakby szczęście nie zależy jednak od poziomu materialnego, a nawet uważam, że ja swojego dzieciństwa bym nie zamienił na obecne, dlatego że myśmy tworzyli społeczność, myśmy się bawili, wprawdzie piłki nawet skórzanej nie było, była szmacianka taka. To nawet nie wiecie, to było takie grube sukno, szyło coś takiego, takiej kuli i do środka tam się napychało, już nie pamiętam co, no ale w każdym razie takie... Ja jeszcze grałem szmacianką. Drugie, nieznane całkowicie, a wtedy bardzo popularne, szczególnie jak byliśmy tam w pierwszej klasie – cymbergaj. Prawie nikt nie umie grać w cymbergaja. Albo była taka jeszcze „Zośka”, to był taki ciężarek ołowiany z takim, taką jakąś szcotecką z włókien i to też trzeba było umieć grać. Później takie w „dwa ognie”. Jeżeli chodzi o szkołę. Chodziłem jeszcze do szkoły w budynku poniemieckim z XIX wieku. Tam troszeczkę budynków, no w tej dzielnicy Oporów było XIX-wiecznych. Zresztą takie bardzo ładne, na szczęście parę się... I ta szkoła zresztą stoi do dzisiaj. Ale to była szkoła czteroklasowa. Czyli 4 klasy były plus gabinet biologiczny, biblioteka i jakiś załazek świetlicy chyba. Więc na przykład 1 i 2 klasa były w jednym, sali lekcyjnej znaczy, w jednym rzędzie siedzieli pierwszoklasiści, w drugim rzędzie drugoklasiści. A ponieważ ja się przy bracie, który był starszy, o rok, sporo już nauczyłem, więc poszedłem, umiając czytać i pisać, no więc zrobiłem dwie klasy w jednym, więc to było powodem, że jak zdawałem na studia, to jeszcze nie miałem skończonych 17 lat, czyli bardzo szybko. W tej chwili widzę, że 19-latkowie kończą szkoły już prawie 20-latkowie, a ja już kończyłem prawie studia w tym wieku. I szkoła, co zapamiętałem ze szkoły? Oprócz tego właśnie, że jakby te dwie klasy naraz zrobiłem – 1956 r. Ja nie wiem, dlaczego akurat to pamiętam jakby fotograficznie, ponieważ myśmy przyszli we wrześniu, no normalnie, w 1956 r. przeszedłem chyba do 4 klasy. Jakieś straszne takie zamieszanie, awantura, bo normalnie się rok szkolny zaczynał od takiego apelu uroczystego i tam niektórzy uczniowie jakieś tam wierszyki tam mówili i tak dalej. I się okazało, że awantura była wokół tych wierszyków, bo one jeszcze były takie bardzo, nie wiem, za Stalinem czy z kimś. Tutaj się już szykowało niezła rozróżba, bo było już po Czerwcu poznańskim. Już Powstanie budapesztańskie się zaczynało i było tuż przed

„październikiem”, więc był bardzo niespokojny czas i nauczyciele, których większość zdecydowana to byli nauczyciele przedwojenni, jakby uznali, że no już koniec z tymi stalinowskimi jakimiś tam tego i powiedzieli, że nie będzie tego apelu, ale tam był jakiś, był taki jakiś pewnie nauczyciel, jakiś komunista, czy jakiś PZPR-orowiec, no i była awantura. W rezultacie się w ogóle ten apel nie odbył. I później te zmiany, które nastąpiły, pojawiło się harcerstwo z prawdziwymi harcmistrzami przedwojennymi. U nas takim wielkim harcerzem był pan Szopa, przedwojenny harcmistrz, to już takie najwyższej rangi i on błyskawicznie odtworzył na wysokim poziomie harcerstwo. No niestety ono trwało dwa czy trzy lata, później je tam rozwiązano. I równocześnie kwestia religii. Ja już chodziłem na religię wcześniej, ale to było w salce katechetycznej przy kościele. I wtedy coś w rodzaju takiego było referendum, że rodzice, taka lista była rodziców, którzy byli za czy tam przeciw religii. No i zdecydowana większość i właśnie pamiętam, jak rodzice dawali przykład profesora Perkala. Profesor Perkal nie miał zobowiązań w stosunku do kościoła katolickiego, bo był Polakiem pochodzenia żydowskiego. Ale i on podpisał, podpisał tą listę i po jego podpisie to praktycznie wszyscy podpisali. No jeżeli Perkal już podpisał, to znaczy, że już. No więc to ten... Jedna jeszcze sprawa, która dosyć dużo mówi o różnicy jakby w społeczeństwie wtedy i obecnie. Ja praktycznie znam wszystkich, którzy mieszkali. Jak szedłem z domu do kościoła, a to było tak przez cały prawie Oporów, szedłem, to wiedziałem w każdym kto mieszka, w jakim domu. Do dzisiaj czasami już pamięć mi się myli, tam bardzo dużo profesorów mieszkało. Na mojej ulicy, zaraz moim sąsiadem był bardzo sławny profesor Wystouch, z tej wielkiej rodziny galicyjskich Wystouchów, szef Katedry państwa i prawa, taka bardzo wybitna osobowość, zresztą taki okazały, duży. No w każdym razie go do dzisiaj pamiętam. Profesor Ingot, profesor Mikulski mieszkał, profesor Browiński. W każdym razie na tej ulicy mieszkało co najmniej pięciu czy sześciu profesorów. I cały Oporów to była taka dzielnica, to była mieszanka pracowników uczelni, ubeków i robotników z Hutmenu, FAT-u, bo tam zaraz była ta dzielnica robotnicza na początku tej ulicy, która zaraz się zaczyna za moją dzielnicą. Było mnóstwo fabryk, wielkich fabryk. Ona zresztą się do dzisiaj, ta dzielnica, gdzie ja mieszkam, nazywa Fabryczna. Więc taki to był miks, ale takim punktem odniesienia był Kościół. Kościół wtedy był bardzo silny, dużo silniejszy niż się to jakoś przedstawia, właśnie poprzez oddziaływanie. Przez oddziaływanie i Kościół był jakby takim integratorem tej społeczności, tej dzielnicy, bo przecież nie było jakichś tam samorządów. Jak jeszcze ten ruch taki, można powiedzieć społeczny, nie był rozwinięty, to Kościół był takim istotnym elementem organizacji życia społecznego w tej dzielnicy. W późniejszych latach to pamiętam sprawę nowenny jasnogórskiej. Byłem ministrantem, jeszcze do dzisiaj chowam złotą odznakę ministranta. I chodziłem na religię, aż nawet zachowałem pracę maturalną z religii, pisaną zresztą, bo z powrotem religia została, że tak powiem, relegowana ze szkół i umieszczona z powrotem przy kościele. I tak ręcznie taka jest praca napisana i ją chowam, bo dotyczyła zresztą ruchu personalistycznego w kościele, które wtedy już się zaczynało powiewać Soborem Watykańskim II. Ale z tych wcześniejszych, to awantury wokół obrazu Jasnogórskiego. Ponieważ moja parafia św. Anny na Oporowie była prawdopodobnie ostatnią albo przedostatnią, gdzie jeszcze udało się ten obraz z parafii do parafii przewieźć, bo zasada była taka, że obraz był dwa, trzy dni w parafii. Były specjalne, to zresztą na tamte czasy, na wysokim poziomie młodzi, pamiętam, księża przyjeżdżali ze sprzętem nagłaśniającym, ustawiali, przygotowywali taki show, był przygotowywany na bardzo wysokim poziomie. I później procesja z parafii, która przyjmowała ten obraz, szła z jednej strony żegnający, z drugiej, tam jakiś był punkt zborny. I ten punkt zborny akurat gdzieś właśnie wypadał na granicy, bo to była parafia z Grabiszynku, czyli w sąsiedniej dzielnicy. I tam milicja chyba wtedy próbowała ten obraz, bo pamiętam, że zrobiła się straszna zawierucha i że myśmy kamieniami... ministranci rzucaliśmy w tą milicję kamieniami. No to do dzisiaj pamiętam i jakaś szarpanina się zrobiła i w rezultacie ten obraz jednak tego, ale później gdzieś go

tam już lepiej przygotowali ten obraz później jeżdżący w ramie. Więc to było takie jakby wspomnienie, które pamiętam znowu fotograficznie. Z innych wspomnień to takie trochę pozaszkolne, że uczniowie i młodszy i starszych klas tworzyli taką społeczność taką półwojskową, bo były walki między sąsiednimi dziennicami. Paradoksalnie punktem takim, można powiedzieć, zaogniającym tę walkę między Grabiszynkiem a Oporowem, było krematorium. Ponieważ tam było wielkie poniemieckie krematorium, zresztą pamiętam, że rozbite były wszystkie te ściany urnowe i wtedy ten system kremowania zwłok nie był tak, że proszek, taki jak w tej chwili jest, tylko dosyć duże kawałki kości były. I tam była ta ściana, ona została rozbita, nie wiem, czy jakieś poszukiwacze skarbów, i jakaś była taka, można powiedzieć, co dopiero później się jakby, dla mnie to był materiał do przemyślenia, że właściwie się brodziło w tych kawałkach kości tak, gdzieś tak, była cała kilkunastocentymetrowa warstwa. I tak myśmy tam chodzili, nikomu nie przyszło do głowy, że przecież to są szczątki ludzkie i należy je po prostu pochować. I to krematorium później zostało rozebrane, ale pamiętam właśnie te walki. I walka, jedna to była po prostu taka jakaś bitwa pod Grunwaldem, że z jednej i z drugiej strony było przynajmniej po jakichś 200-300 młodszych, starszych uczniów. To była regularna bitwa, zresztą one były uzgodnione te bitwy, to nie tak, że nagle tu tego. Zresztą szło o to, że myśmy mieli na Oporowie basen. Jak ci z Grabiszynka przychodzili, no to zawsze dostawali. I to czasami bardzo oględnie mówiąc, niedelikatnie, wciry. A jak myśmy pojechali tam gdzieś przez przypadek, na rowerze czy coś, no to myśmy dostawali po łbie. To ja dokładnie pamiętam, to był 1955 r. Ta wielka bitwa, a to była... Pamiętam, bo ja byłem gdzieś tam w 2 czy 3 klasie, więc tam mój udział był taki pomocniczy tam. Ale w każdym razie brałem w nim udział oczywiście. No i tam duże siły milicyjne ściągnięto... I jeszcze wcześniejszy, z 1954 r. chyba, tak też. Było dużo broni, a przede wszystkim było bardzo dużo prochu i myśmy no broniąc oczywiście, to nie była już broń w pełni sprawna, ale sporo tego było, karabinów i pistoletów, ale przy tym dużo było pocisków. I jeszcze leżących tak, był taki, tam musiała być jakaś bitwa i bardzo cenne były pociski artyleryjskie i panzerfausty. Ponieważ myśmy wiedzieli, jak się tego... Braliśmy piłę i odcinaliśmy tą dolną część tego pocisku, tak, żeby spłonka poleciała i wysypywałyśmy. Pamiętam, że ten proch z pocisków artyleryjskich to nie był taki drobny, to były takie, powiedziałbym, cylinderki o średnicy, nie powiem centymetra, może nie, ale tam 8 mm i ten proch był bardzo cenny. A panzerfausty z kolei nie miały prochu, tylko taką jednolitą masę. One też były w zasadzie bezpieczne, bo jak się ucięło, bo to ma głowicę i taką rączkę miało, jak się tą rączkę ucięło, zapalnik, wszystko było w tej rączce. Więc już można było spokojnie ten panzerfaust rozpracować.

Artur Kłus: A nie było strachu?

Bardzo duża była akcja szkoleniowa we wszystkich szkołach, ciągle tam mówiono o tych pociskach, no ale niestety wypadki były. Mój kolega właśnie, rozpalili ognisko, nie wiedząc, że pod spodem jest jakiś granat, on wybuchł i stracił oczy. W każdym razie były wypadki, no ja zresztą też miałem jakiś karabin małokalibrowy, jednostrzałowy i próbowałem już te nowe pociski od KBKS-u tam wsadzić. Jak nie wchodził, to wziąłem tam pilnik i zacząłem pobijać, No to tam wybuchło i pamiętam, że jakieś operacje miałem na oczy. W każdym razie sprawa tych pocisków, sprawa to była naturalna, więc tak... To, co zapamiętałem z tamtych czasów. No i jeszcze UB, Urząd Bezpieczeństwa. Dużo rodzin tam na Oporowie było albo dotkniętych bezpośrednimi represjami, albo na przykład w rodzinie moich przyjaciół nie było ojców, którzy zdążyli uciec. Na przykład taki bardzo znany, wybitny AK-owiec, pan Grabowski, wracał z pracy i zobaczył koło swojego domu tak zwaną „czarną cytrynę”. To były Citroeny, którymi jeździł Urząd Bezpieczeństwa, takie czarne takie. I on już nie poszedł do domu, tylko poszedł dalej, się gdzieś tam we Francji znalazł. Więc to było

ten... I z tych spraw takich, które warto przypomnieć, bo pamiętam do dzisiaj, to było, że jak wyszli AK-owcy, ci, którzy siedzieli, mieli wyroki śmierci i tak dalej, w 1956 r. i na początku 1957 r., oni niektóre wyroki wykonali, które były wcześniej wydane, wykonali. I przez przypadek zastrzelono bardzo dobrego lekarza, Weintrauba u nas na Oporowie. Pomyłono domy. Pomyłono domy, obok mieszkał rzeczywiście niezwykle groźny ubek i on miał być zastrzelony i po prostu pomyłono domy, a ponieważ i ubek i pan doktor Weintraub byli Polakami pochodzenia żydowskiego, więc po prostu zastrzelono jego. Po prostu to była straszna sprawa, takie właśnie... Z jednej strony wszyscy strasznie żałowali, ale wszyscy uważali, że to powinno się tego ubeka zabić, ale no... Więc takie wspomnienia z tamtych czasów, które jakby już kompletnie do tego świata nie przychodzą. To był zupełnie inny świat, trzeba sobie zdać sprawę.

Artur Kłus: Przechodzimy może do studiów.

Tak. I później jak poszedłem do liceum, chodziłem do bardzo dobrego liceum, XII Liceum im. Bolesława Krzywoustego we Wrocławiu. I znowu pamiętam niezwykle wysoki poziom większości nauczycieli. I to były, wydaje mi się, że poziom szkół wtedy, zresztą nie było dużo tych liceów we Wrocławiu, było może 9 czy 10. Więc można było naprawdę ten poziom utrzymywać. Było bardzo ciężko dostać się do liceum, trzeba było zdawać egzaminy wstępne i tak dalej. W każdym razie ja się tam dostałem do tego dobrego liceum i skończyłem. I właśnie jak byłem w liceum, ja skończyłem liceum w roku 1965, poszedłem już po prostu na studia, zaczęło się... Początki tej rewolty młodzieży, która doprowadziła do 1968 r., Bo już w 1965 r. wprawdzie jeszcze Beatlesi nie byli tak znani, ale takim prekursorem tego nowego stylu w muzyce był Paul Anka i później... W każdym razie, jak już szedłem na studia w 1965 r., na Wydział Łączności później przekształcony w Elektronikę. Poszedłem, mówiąc szczerze, troszeczkę przez przypadek, bo ja nie chciałem iść na uczelnię techniczną, chciałem pójść na historię sztuki. To potem moja córka to zrealizowała, bo poszła na historię sztuki później. Ale tam wtedy nabór na historię sztuki był raz na dwa do trzech lat i tam dosłownie parę osób przyjmowano. A mój ojciec się zdenerwował, wziął te jakieś dokumenty, które przygotowałem, wziął, zaniósł na Politechnikę za mnie. Tłumaczył mi, że przy moim charakterze, ja muszę mieć twarde zawód, bo inaczej będę klepał bidę, bo na pewno nie zrobię żadnej kariery i tak dalej. Pewnie miał rację w tym komunizmie całym czy socjalizmie. Więc tak wylądowałem. Oczywiście musiałem zdać egzamin wstępny. Ja ten egzamin zdałem i to zupełnie przyzwoicie. Mimo że ja do dzisiaj uważam, że ja w zasadzie powinienem pójść na studia humanistyczne, a nie techniczne, no ale te skończyłem. I w 1968 r., w marcu, mówiąc szczerze, troszeczkę przez przypadek, bo w życiu bardzo często przypadki mają istotne znaczenie, ponieważ ja mieszkałem w domu, a nie na akademiku, więc ja troszeczkę byłem z boku, nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak już to wszystko na uczelniach jest podminowane. Jak powiedziała, troszeczkę stałem z boku tego normalnego życia studenckiego, ze względu na to, że tam ono się toczyło głównie w akademikach i przyszedłem na zajęcia normalnie i taki pan doktor [niezrozumiałe], wybitny pierwszy chyba taki fizyk laserowy u nas mówił: „gdzie pan idzie? Tam na strajk trzeba iść, a nie tutaj na zajęcia. Tu tylko łamistrajkę idą i tak dalej”. Poszedłem do auli, gdzie już był potężny, już wtedy wiec, ledwie się tam przedarłem. Tak że ludzie stali, cała aula, to jest duża aula Politechniki. I schody, wszystko było. I wszedłem do sali, tak jakoś mi się udało. I w pewnym momencie ja widzę, że tu się naprawdę już zaczyna poważna sprawa i był ogromny spór, czy my mamy wyjść na ulice, czy mamy pozostać w gmachu uczelni i powiedzmy w ramach, tak bym powiedział, strajku okupacyjnego, czy ten coś tam robić. No ja wtedy uznałem, że trzeba jakby przede wszystkim naświetlić to, co nam chodzi, bo co z tego, że formę taką czy inną, no to zastanówmy się, o co nam chodzi. Wygłosiłem właśnie pierwsze, chyba może i najlepsze w swoim życiu przemówienie publiczne dotyczące takich fundamentów,

o co nam chodzi. Czyli już wtedy miałem dosyć przemyślany, jakby krytyczny stosunek do tej rzeczywistości, mimo że trzeba powiedzieć, że lata moich studiów, pierwsze, te do 1968 r., to był okres bardzo dużego liberalizmu, szczególnie wśród młodzieży akademickiej, wspaniałe kluby, takie w tej chwili Pałac, który w tej chwili jest jakimś burdelem totalnym, czy nie wiem, co tam jest w ogóle. To był jeden z najlepszych klubów studenckich po Hybrydach i Piwnicy pod Baranami krakowskie, to był trzeci co do wielkości, z bardzo świetnymi tradycjami jazzowymi, które były wtedy mocne. Ale choćby takie zakłady studenckie, to było sparaliżowanie całkowicie miasta Wrocławia, to były niesłychane historie, czy wielkie takie wycieczkowo-turystyczne organizacje robione przez Politechnikę, to tam czasami 2-3 tysiące studentów szło w takich rajdach studenckich i to oczywiście było nasycone już takim, można powiedzieć, całkowitym kpieniem z komuny i tak dalej, więc te nastroje, właściwie komuna straciła to pokolenie powojenne moje, czyli ja byłem prekursorem tego pokolenia wielkiego boomu, bo on się troszeczkę później zaczął, no ale wszystko jedno. Już wtedy było wiadome, że nie mają żadnych szans i w tym pokoleniu i w następnym. W każdym razie decyzja zapadła, że zostajemy na strajku studenckim. Mnie zaproszono do komitetu strajkowego i ze względu na to właśnie takie przemówienie, to wydelegowano mnie na inną uczelnię, żebym ja to przemówienie tam powtórzył, żeby zagrozić do oboju, ale przede wszystkim chodziło, że Politechnika bardzo szybko się zorganizowała, utworzyła strażę akademickie, sprowadzono dokładne przeszukanie, kto jest na terenie uczelni, kazano się po prostu, każdy rocznik dostał 2-3 pomieszczenia, miał tam w określonych godzinach siedzieć. Wychwyciliśmy dosyć dużo agentów, którzy notabene łatwo ich było później, bo oni mieli studenckie legitymacje robione niechlujnie i one miały nawet inny odcień. Bo nasze były czarne, a oni takie jakieś ciemnogranatowe. No i straż studencka ich wywalą, przy czym jakiś tam oddział tej straży był na tyle nerwowy, że wyrzucił przez okno takiego ubeka, jakoś nie chcieli do drzwi ich prowadzić. Na szczęście to się potłukł, dał się okropnie, ale nic mu się nie stało. No i myśmy tam siedzieli chyba te trzy dni, ale na trzeci dzień został strajk rozwiązany, ale bardzo dramatyczny była po drugim dniu noc. Ponieważ oficerowie studium wojskowego, bo wtedy każda uczelnia miała specjalne studium wojskowe, obowiązkowa służba była, wszyscy studenci raz w tygodniu mieli mundurę w domu i szli na takie szkolenie wojskowe. Zorganizowali ciężarówkę i zaproponowali, że wywiozą wszystkie kobiety przede wszystkim i dziewczyny. I ewentualnie studentów pierwszego roku i Komitet Strajkowy się zgodził na to. Więc pamiętam i osobiście rozmawiałem wtedy ze znanym mi zresztą szefem, bardzo przyzwoitym człowiekiem, pułkownikiem Garderem. I on powiedział, że on zaręcza honorowym swoim słowem, że wszyscy zostaną zawiezieni do domu, a nie na jakieś UB czy gdzieś tam. I też zresztą tak stało się. Więc została tylko taka kilkaset osób, kadra i przygotowaliśmy się do obrony. Tak jak w 1981 r., ja też brałem udział w tej, jak była pacyfikacja Politechniki Wrocławskiej, myśmy się nie bronili, ale wtedy myśmy się przygotowywali do obrony. I byłyby bardzo ciężkie walki. Notabene przewidywaliśmy mniej więcej, którądy może się wderzeć oddziały milicji i one się wydarły w 1981 r., dokładnie wtedy, kiedy myśmy przewidzieli. No ale ponieważ po analizie przemówienia Gierka, który, Gomułki, jednoznacznie stwierdziliśmy, że nie ma żadnych szans na jakiegokolwiek uzyskanie... No i żeśmy rozwiązali strajk studencki, przychodząc później do bojkotu zajęć i tak dalej. Ale takim apogeum we Wrocławiu był przemarsz pierwszomajowy, bo to było pod koniec marca, więc 1 maj był bardzo blisko. I potężna kolumna studentów przygotowała się i tuż przed Trybuną rozpostarliśmy napisy, bo część studentów została już wtedy aresztowana, „Uwolnić studentów”. I pod samą Trybuną stanęliśmy i tam zaczęliśmy wyrzaskiwać swoje różne hasła i najśmieszniejsze, że tam stał generał sowiecki, który nie rozumiał właściwie i się cieszył, bo wszyscy szli z ponurymi minami, no bo co tu się... A tu jakaś grupa krzyczy, macha. I on do nas machał, był zadowolony, dopiero ktoś mu tam coś musiał powiedzieć. I dwa razy zrobiliśmy, przeszliśmy razem z tym pochodem, zrobiliśmy jeszcze raz w kółko i weszliśmy jeszcze raz do tego pochodu i ten manewr został powtórzony w 1983 r., czyli takie podwójne

wejście i robienie awantury pod tym, tylko że w 1983 r. Trybuna spaliła się przy okazji. No więc w każdym razie w 1968 r. te majowe... I wtedy zaczęły się naprawdę represje, bo zaraz po strajku rozwiązali 2 czy 3 Wydziały, na pewno nasz, Wydział Łączności rozwiązali. Architekturę chyba i Chemię, bo to było najbardziej radykalne takie. Architektura, to już byli trockiści całkowicie. No więc w każdym razie rozwiązali nasze Wydziały i później wszystkim tym, którzy rozwiązano, nagany dali i przyjmowano na też takich, można powiedzieć gorszych warunkach. Ale po tym majowym zaczęto brać do wojska, znaczy, dużo zaczęto rozpoznawać na podstawie fotografii, w tym niestety część oficerów studium wojskowego brała w tym udział. Na szczęście nasz dowódca kompanii był człowiekiem honorowym i nikogo nie rozpoznał, wywalono go później oczywiście, ale tym niemniej nikogo nie rozpoznał, więc jakoś, mimo że później mówili, że przecież tam ciebie było widać, no ale jakoś... W każdym razie mnie nie rozpoznał, mimo że mnie tam widział na tych zdjęciach. Bardzo dobrze go wspominam, ale poszedł i był specjalistą od budownictwa. I później, zaraz po 1968 r., jak wzięto do wojska, to jednak wśród szczególnie młodych naukowców, którzy wtedy doszli z PZPR-u do władzy, bo to był taki moment, kiedy usunięto praktycznie od kierowania uczelniami wszystkich profesorów, którzy mieli jakby przedwojenne jeszcze, a było ich bardzo dużo, AK-owców przedwojennych. Nic im nie zrobiono, ale w każdym razie narzucono, zresztą odszedł rektor Szparkowski, który no też starał się bronić jakoś tam studentów, bo trzeba powiedzieć wyraźnie, że kadra uczelniana niezależnie od tego, skąd się wywodziła, stanęła po stronie studentów. Ale oczywiście oni byli przekonani, że się nic tak nie da zrobić, że to jest beznadziejne i starali się przynajmniej złagodzić jakiegokolwiek represje i to jakoś tam się udało. Zresztą ja post factum pisałem taką pracę paranaukową na temat przebiegu do jakiejś tam książki 50-lecia Politechniki. I przestudiowałem bardzo dokładnie materiały, zarówno Komitetu Wojewódzkiego, bo wtedy jeszcze nie było, bo to dostępu takiego jak w IPN-u chyba jeszcze nie było. W każdym razie to, co mogłem, przestudiowałem. I stwierdziłem rzeczywiście, że choćby ten nieszczęsny rektor Porębski, który był taki właśnie rektorem komunistycznym, no to on bardzo dużo zrobił, żeby studentów z tego wojska wyciągnąć. I w każdym razie wracali z powrotem na uczelnię. Nieliczne tylko były przypadki, że studenci, którzy poszli do wojska. Ale 1968 r., moim zdaniem, położył taką potężną pieczęć na rozdziale pokolenia powojennego, a pokolenia, które wdrażało i starało się ten jakiś tam komunizm czy socjalizm utrzymać. To było oczywiste, że po 1968 r. to jest tylko kwestia odroczenia wyroku na tym systemie, bo to pokolenie po prostu zmiecie. I rzeczywiście tak się stało. Zresztą, jak powiedziałem, dzięki tej polityce, to mimo że ja byłem jednak w jawnej opozycji, to miałem problemy oczywiście z tym. Nie mogłem pójść do pracy na uczelni, mimo że miałem umowę na staż asystencki podpisaną. No i pracowałem na budowie. Próbowano mnie tam do wojska wziąć, ale udało mi się jakoś tam wywinąć z tego zaszczytu wątpliwego. I przeżyłem tak do upadku Gomułki. I jak upadł Gomułka, to przyszedł Gierek. Niby takie otwarcie było, modernizacja tego socjalizmu, która się nie udała i się zakończył socjalizm. No więc przyjęto mnie na uczelnię. To był taki okres nawet, można powiedzieć, dobre te lata 70'te. Rzeczywiście jakieś modernizacje przeprowadzono, pamiętam porządne, znaczy ładne autobusy, może nie porządne, francuskie się na ulicach pojawiły, mały Fiat, duży Fiat, no w każdym razie takie jakieś otwarcie. Ja oczywiście, te środowiska, które były jakby animatorami 1968 r., jakoś tam się trzymały i myśmy się usadowili w PTTK. PTTK było absolutnie w rękach jawnej, twardej opozycji. Przynajmniej było miejsce, gdzie można było się spotykać i myśmy na uczelni, na Politechnice, właściwie w latach 70. było tam Towarzystwo Kursów Naukowych. Taka była opozycja, można powiedzieć, inteligencko-uczelniana, do której ja zresztą należałem i równocześnie jeszcze przed wydarzeniami z sierpnia, czyli powstaniu Solidarności, powstał Biuletyn Dolnośląski, czyli czasopismo wydawane przez Kornela Morawieckiego, z którym ja jakoś tam się z tym biuletynem miałem styk z tym środowiskiem. To był Kornel Morawiecki i profesor Jan Waszkiewicz. Oni byli tam jakby głównymi animatorami tego Biuletynu i to było środowisko, z którym ja byłem związa-

ny już praktycznie do końca, czy powiedzmy, póki jeszcze polska opozycja demokratyczna funkcjonowała. I to były pierwsze takie, powiedziałbym, zorganizowane kontakty i wokół Biuletynu, czyli ludzi, którzy byli związani z Biuletynem, później powstała Solidarność Walcząca, gdyż Kornel Morawiecki, bo dochodzimy już do tego momentu, miał drukarnię przed Solidarnością, choćby po to, żeby drukować Biuletyn Dolnośląski i on ich w trakcie Solidarności nie ujawnił. Bardzo mądrze zrobił, ponieważ w momencie, kiedy stan wojenny został wprowadzony, to Kornel Morawiecki dysponował swoimi drukarniami, swoimi drukarzami i w pierwszym dniu już wydał bardzo znane czasopismo – „Z dnia na dzień” – właśnie dzięki temu, że posiadał swoje niezależne... Ale wracając do lat 70'tych, w każdym razie to był taki okres, kiedy musiałem jakoś zbudować swój, powiedzmy, pozycję jakąś tam materialną i tak dalej, no więc w każdym razie zrobiłem doktorat, jakaś tam praca naukowa nie najgorzej mi szła, mimo że jak mówię, że uważam się do dzisiaj za humanistę, a nie za inżyniera, ale zrobiłem porządną doktorat. Nomen omen, który ma pewną ciągłość do dzisiaj, bo ja byłem pierwszym, który napisał doktorat z zastosowaniem gramatyk generatywnych i transformacyjnych Noama Chomsky'ego, które w tej chwili są pewnym elementem, razem z sieciami neuronowymi i genetycznymi tego chatbota, czy tej sztucznej inteligencji obecnej. Więc ja jakby trochę rozumiem, na czym ta cała sztuczna inteligencja polega i czasami tak słucham, czy czytam te różne wypowiedzi z dużym dystansem, bo większość ludzi, które pisze o tej sztucznej inteligencji, nie wie, o czym pisze naprawdę, de facto. No ale zrobiłem ten doktorat i miałem tam te stałe kontakty z opozycją, czy byłem tą opozycją. Notabene też trzeba powiedzieć, że ten reżim socjalistyczny właściwie w 70'tych latach przez dłuższy czas był taki sobie, można było być w każdym razie w jawnej opozycji i nic się takiego specjalnego nie działo. Zresztą ja miałem status oficjalnego wroga klasowego w swoim Instytucie i nikt się tym nie przejmował specjalnie. Zaczął się 1976 r., czyli w momencie pogarszania się i załamania się reform Gierka, sprawy Radomia i tak dalej, no to się już zaczęło wtedy koniec zabawy i już ostrzejsza powiedzmy praca. I wtedy myśmy, pamiętam w 1976 r. właśnie z Waszkiewiczem i Morawieckim i tak dalej, bardziej tak zdecydowane akcje, przede wszystkim zbierania pieniędzy, organizowania się, pisanie petycji, zajmowania stanowiska, szmuglowania Kultury Paryskiej. Już takie załączki tego były i w momencie, kiedy zaczęły się strajki sierpniowe, ja byłem już na wakacjach, przerwałem wakacje, wróciłem do Wrocławia, kiedy już tu się zaczynały strajki, no i włączyłem się w nurt Solidarności, tworzenia Solidarności. Wszedłem później do pierwszej Komisji Zakładowej Politechniki Wrocławskiej, byłem delegatem na pierwszy i drugi Zjazd Regionalny. Wcześniej żeśmy przed tym próbowali opanować Związek Nauczycielstwa Polskiego, nawet nam się to udało, no tylko, że to już było niepotrzebne, bo w marcu, czyli pół roku wcześniej, próbowaliśmy, już wiedzieliśmy, że pójdzie to przez związki zawodowe. I później jak został wybrany na Politechnice pierwszy demokratycznie wybrany rektor, profesor Zipser [Tadeusz], notabene został wybrany, ponieważ jego ojciec, profesor Kazimierz Zipser był ostatnim rektorem Politechniki Lwowskiej. I pierwszym rektorem, on był prorektorem do spraw Politechniki na Uniwersytecie, bo po wojnie była jedna uczelnia, Uniwersytet i był właśnie prorektor do spraw Politechniki. I on był takim jakby pierwszym rektorem, czyli żeby zachować pewną ciągłość między Politechniką Lwowską i... ostatnimi demokratycznymi władzami już powojennymi, to profesor Zipser został rektorem Politechniki. I poprosił mnie, żebym pomógł, bo widział, że mam tam takie talenty organizacyjne. I ja zostałem szefem jego gabinetu, prawda, czyli podlegała mi administracja w jakimś sensie. Organizowałem tam jego sekretariat. W każdym razie byłem takim bliskim współpracownikiem tego rektora.

Artur Kłus: W 1980 roku?

W 80... On został wybrany po strajkach. Nie, on został wybrany w październiku 1981 r., czyli tuż przed wprowadzeniem

stanu wojennego. To trwało powiedzmy 2 czy 3 miesiące, no ale i tak się bardzo dużo w międzyczasie udało zrobić. Na pewno ruszyliśmy, pierwsze takie, można powiedzieć, przymiarki do reformy uczelni, którą później wykorzystaliśmy, jak już się skończyła komuna i się zaczęła demokracja, to wykorzystaliśmy ten program, który żeśmy przygotowywali wtedy. No i jak wiadomo, na Politechnice był strajk okupacyjny, rozbity siłą.

Artur Kłus: Mówimy już o stanie wojennym.

Tak, jak stan wojenny. Tak, tak. Ja pamiętam bardzo dokładnie to, ponieważ brałem udział od A do Z. Byłem pierwszym, który pojawił się na Politechnice. Zresztą jak mówię, no znowu przypadek. Ja w nocy tej, kiedy wprowadzono stan wojenny, nie było mnie w domu, poszedłem właśnie do sąsiada, a zresztą inżyniera Wysłoucha, syna tego wielkiego profesora Bolesława Wysłoucha, który równocześnie był jakby szefem Solidarności w Fadromie. I wiedzieliśmy, że sytuacja jest bardzo trudna, ale tam jakiś postawił dobry koniak czy coś tam i tak popijaliśmy sobie. W międzyczasie przyjechali po mnie. Jak ja przyszedłem do domu, to żona mówi: „słuchaj, tu było, nie wiem, wojsko czy milicja, pytali o ciebie i tak dalej”. No więc ja już, no to włączam radio. Radio nie działa, to już wiedziałem, że już jest tego. I przebrałem się i gdzieś tak jak tylko zaczęło się jasno robić, na piechotę z Oporowa, to jest jakieś 8 km, doszedłem na Politechnikę, bo nie chodziły tramwaje. I ponieważ ja byłem dyrektorem gabinetu i podlegała mi..., więc między innymi straż i tak dalej, więc w każdym razie nakazałem straży otwarcie drzwi głównych w gmachu głównym. Ściągnąłem kierowców dwóch, wysłałem ich po rektorów, także właściwie władze rektorskie były pierwsze i podjęliśmy decyzję, że nie będziemy zamykać bram przed studentami, po prostu. No i rzeczywiście strajk okupacyjny trwał, Mógłbym dużo opowiadać, te dwa dni, one były bardzo obfite w różne wydarzenia, w tym byłem przy dwóch rozmowach rektora z komendantem wojskowym, bo taki był na Politechnikę wyznaczony. I co ciekawe, że on mówił, gwarantował, że nie będzie pacyfikacji, więc albo kłamał, albo władze wojskowe nie do końca wiedziały, jak to wszystko będzie wyglądało. Więc ta ich pacyfikacja była niezwykle brutalna, bo to była w nocy, większość studentów było w auli zgromadzona. Był bardzo ciężki mróz wtedy, pamiętam, a przecież ci ludzie spali, więc ich tam wyrzucano często, całkowicie w białiznie, bez butów i tak dalej, na śnieg tam przed... No i tłukli pałkami, właściwie ten korytarz... mi się udało tam jakoś zostać na uczelni, to korytarz wyglądał jak po bombardowaniu. Mnóstwo jakichś śpiworów, butów, krwi sporo było, no i leżący martwy człowiek tam. Bo tam zmarł pan Tadeusz Kostecki, zmarł w trakcie pacyfikacji, zresztą tak widziałem, jakieś tam z odległości paru metrów przy mnie tam zastał, zmarł. I tam był taki, przez studentów chyba medycyny, taka grupa zabezpieczenia medycznego. Oni próbowali akcję reanimacyjną wszcząć, to ci, czy tam zomowcy, kto to był, bo to jakaś dzika banda wpadła jako pierwsza. Nie pozwolili, znaczy, też kopnęli tamtą dziewczynę i wtedy, pamiętam jeden z prorektorów stanął w jej obronie i też dostał po głowie pałką i tak dalej. Więc to strasznie wszystko wyglądało, no ale taka jest logika tego typu pacyfikacji. – To było 15 grudnia? – To było 15 grudnia, tak. – Po dwóch dniach? – Tak, na drugą noc po wprowadzeniu stanu wojennego była ta pacyfikacja, więc później, no później mnie aresztowano pod Politechniką. Zresztą ja nie miałem żadnych złudzeń, wiedziałem, że już aresztowania idą masowe działaczy Solidarności, no ale ponieważ ja byłem członkiem kierownictwa uczelni, ja nawet sobie wyrobiłem, bo przecież ja miałem pieczętki i tak dalej, wyrobiłem sobie fałszywą legitymację i tak dalej. Więc mogłem od razu, ale doszedłem do wniosku, że to, jak powiedzą, że władze uczelni schodzą do podziemia, no to już w ogóle zacznie się rozpierducha na całego. No więc podjąłem decyzję, że trudno, dam się w razie czego aresztować, no i też tak się stało, że zostałem | aresztowany, internowany. Na przód jakąś tam rozprawę mi zrobiono, nie wiem już o co, ale...